

Raport z nieprzerwanego kongresu

Preludium do Kongresu Kultury Polskiej było ogłoszenie planów nowej reformy resortu kultury, o której zrobiło się bardzo głośno w czerwcu. Sektor ten, jako jedyny nietknięty restrukturyzacji po 1989 roku, funkcjonuje poza zdrowymi zasadami konkurencji i stanowi garb na zdrowym organizmie państwa. A państwo postanowiło polić się z kulturą właśnie teraz, w czasie kryzysu ekonomicznego. Według prof. Jerzego Hausnera, który otrzymał misję opracowania nowego planu finansowania kultury, wiele z instytucji mentalnie i formalnie tkwi w głębokim PRL-u, a na ich utrzymanie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zwyczajnie nie stać. Głównym grzechem tego systemu okazuje się zbyt znaczny udział państwa w finansowaniu kultury. Optymalnym rozwiązaniem dla MKiDN jest prywatyzacja większości instytucji i pozostawienie sobie jedynie kilku flagowych gigantów jak Teatr Narodowy. Resztę powinny przejąć prywatne fundacje, które dzięki dotacjom z Ministerstwa oraz szczodrości prywatnych sponsorów zagwarantują prężną działalność. Naczelną ideą restrukturyzacji proponowanej przez ekonomistów było potraktowanie instytucji kultury jak każdego innego przedsiębiorstwa, które musi generować zyski i pogodzić się z zasadami wolnego rynku. Co ciekawe, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” minister Jerzy Hausner bez wahania przyznał, że ucierpią na tym najmocniej instytucje w mniejszych miastach oraz na wsi, że nierentowne instytucje będą upadać, a na ich miejsce powstawać nowe. Wąbkami dla ludzi kultury miały być między innymi obietnice uwolnienia plac w kulturze, zrównania dostępu do publicznych dotacji instytucji publicznych, społecznych i prywatnych oraz przekształcanie instytucji publicznych w prywatne. Wsparciem tego procesu miały być nowe rozwiązania legislacyjne, ułatwiające pozyskiwanie funduszy, jak jeden procent z podatku CIT. W bieżącym roku kryzys ekonomiczny dodatkowo motywował i legalizował podejmowanie trudnych decyzji. Obcięcie dotacji na kulturę część środowiska uznała za jawny zamach na nią.

Kongres w sieci

Krakowski kongres przygotowany z rozmachem godnym czasu prosperity. Towarzyszyła mu spora kampania promocyjna w mediach oraz na billboardach, która sprawiła, że trzy dni obrad zaistniały w świadomości mocniej niż poprzedni kongres z roku 2000, który przeszedł bez echa. W miesiącach poprzedzających wrześniowe obrady zorganizowano kilka debat publicznych, które stanowiły rozgrzewkę przed Kongresem. Jedną z nich była dyskusja o obecności kultury w internecie, przeprowadzona w warszawskiej kawiarni Chłodna 25. Stanowiła ona zapowiedź multimedialnego charakteru Kongresu, który w całości można było śledzić w sieci (informacje o tym pojawiły się stosunkowo późno). We współpracy z Narodowym Centrum Kultury Ministerstwo uruchomiło specjalny serwis w internecie, gdzie oprócz publikowania informacji o zbliżającym się Kongresie powołano do życia fora internetowe, na których można było debatować o reformie kultury, rewitalizacji przestrzeni postindustrialnej czy edukacji dzieci i młodzieży przez kulturę. Niestety, pod kolejnymi problemami rzadko pojawiały się więcej niż 6 postów, często moderatorzy dyskutowali sami ze sobą. Także na stronie Kongresu udostępniono 15 raportów o kondycji poszczególnych dyscyplin: kinematografii, literatury, szkolnictwa artystycznego czy ochrony dziedzictwa kulturowego. Jakość i przydatność tych kilkudziesięciostronicowych i nieco archaicznych opracowań jest mocno dyskusyjna. Raporty skupiały się na suchych statystykach, często doprowadzonych do absurdu, nie zakreślały realnych problemów danej dziedziny kultury, co gorsza nie stanowiły one punktu odniesienia podczas debat Kongresu. Trudno sobie wyobrazić, by uczestnicy panelu *Rynek dzieł sztuki. Komercjalizacja i prywatyzacja w obszarze kultury. Artysta czy manager? Dzieło czy produkt?* posilkowali się opracowaniem zawierającym informacje o stałym popycie na malarstwo pejzażowe, znacznie przestarzałym zainteresowaniem scenami historycznymi, czy też debatowali o spadku sprzedaży akwareli w latach 1990-2006. Poza sesjami plenarnymi odbywały się mniejsze sympozja, zamknięte w gettach dyscyplin: książka, teatr, taniec. Kto chciał wziąć udział w debacie o architekturze, nie mógł się pojawić na dyskusji o muzeach lub sztuce współczesnej. Fatalną cechą tych paneli były ograniczenia czasowe. Często półtorej godziny nie wystarczało na swobodną wypowiedź każdego z dyskutantów, na pytania publiczności zostawało najwyżej 5 min. Organizatorzy przewidzieli też niewygodną formułę zadawania pytań na kartkach, co osłabiało temperaturę dyskusji, z tych ograniczeń na szczęście wycofało się kilku prowadzących. Może w ramach Kongresu warto było zorganizować mniejszą ilość inaczej sprofilowanych dyskusji?

Kto jest VIP-em?

Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego mogło pomieścić około 1100 osób. Uczestnicy Kongresu rejestrując się, uiszczali opłatę wy-



Sesja Kultura nośnikiem wartości... z profesorami Legutką i Pomianem - raczej pustaw

sokości 100 PLN, i choć termin wysyłania zgłoszeń upływał we wrześniu, listę chętnych zamknięto już w lipcu. Wiele czołowych instytucji kultury reprezentowanych było jedynie przez dyrektorów. Ktoś obliczył, że w Lublinie zaproszenia dotarły zaledwie do pięciu osób. Zaskoczeniem była wysoka średnia wieku uczestników, choć w porównaniu z poprzednimi kongresami budująca była ilość 30- i 40-latków. Sale obrad trudno określić słowami: wypełnione po brzegi. Ten stan na tyle poruszył organizatorów, że już pierwszego dnia istniała nieoficjalna możliwość otrzymania akredytacji w celu zapalenia pustych foteli. Szkoda, że na ten pomysł nikt nie wpadł wcześniej i nie zapytał pracowników samych tylko krakowskich instytucji kultury, czy nie mieliby ochoty pojawić się w Auditorium Maximum (zapłacenie po 100 PLN za udział kilku pracowników nie jest wcale taką łatwą decyzją dla galerii pozbawionej w wyniku dziury budżetowej części dotacji). Ponad 150 gości to tzw. osobowości Kongresu, czyli uczestnicy poszczególnych sesji plenarnych i paneli. Część osób posiadała wejściówki ze znacznikiem VIP; zagadką pozostanie wybór i kryteria, jakimi kierowano się, wysyłając te zaproszenia (np. redakcji „Lampy” nie zaproszono w ogóle). Organizacje pozarządowe wskazywały na brak swojego reprezentanta w Radzie Programowej Kongresu, w której oczywiście nie mogło zabraknąć miejsca dla przedstawiciela Kościoła katolickiego. Ten stan rzeczy sprawił, że część środowisk alternatywnych zdecydowała się bojkotować Kongres, by nie legitymizować go swoją mocno marginalizowaną obecnością. Do wielkich nieobecnych zaliczyć można Krzysztofa Warlikowskiego, którego Nowy Teatr pozostaje w sferze projektów wirtualnych: ani deklaracje uznania władz Warszawy dla talentu reżysera, ani zaproszenie do Rady Programowej Kongresu nie przemieniały budynków MPO na scenę z prawdziwego zdarzenia. Wielkim nieobecny był też premier Donald Tusk, jego absencję organizatorzy tłumaczyli jako akt odpowiedzialności Kongresu, bynajmniej nie brak szacunku i zainteresowania kulturą.

Brzydkie słowo na „P”

Uczestnicy sesji plenarnych ostatecznie byli wdzięczni szefowi rządu za decyzję, która uchroniła Kongres od jednoznacznie propagandowego charakteru. Pod koniec Kongresu Jacek Zakowski stwierdził, że nieobecność premiera pozwoliła uniknąć spektaklu pustych gestów i skupić się na merytorycznym działaniu. Rozbieżne rozumienie terminu „polityczny” i „polityczność” uwydatniło zasadniczą przepaść pomiędzy środowiskiem kultury a ludźmi władzy. Politycy najwyraźniej przeoczyli moment, w którym część środowiska odrobiła lekcję z Jacquesa Rancière’a i Chantal Mouffe, więc polityczność się nie lęka. Po uroczystym otwarciu Kongresu przez ministra Bogdana Zdrojewskiego publiczność mogła obejrzeć 30-minutową wersję filmu Agnieszki Arnold *Kongres niedokończony*, dokumentu o mitycznym zjeździe ludzi kultury i sztuki, którego ostatni dzień przeżywał wybuch stanu wojennego. Film zamówiony specjalnie na krakowski Kongres pierwotnie miał trwać 52 minuty, jednak od reżyserki zaczęto wymagać skrócenia materiału do pół godziny, argumentując, iż... publiczność zgromadzona w Auditorium Maximum nie jest w stanie obejrzeć tak długiej produkcji.

Dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze?

Pierwsza sesja plenarna *Przestrzenie twórczości*, prowadzona przez Agnieszkę Holland, pozwoliła mieć nadzieję, że część uczestników Kongresu wykorzysta ten czas na dosadne wyartykułowanie swoich postulatów. Debatę rozpoczęła się od performansu Michała Zadary, który postanowił przestawić stoly panelistów pod kątem umożliwiających kontakt wzrokowy (akcja była uroczym ukłonem w stronę kongresu z 1981 roku, na którym Tadeusz Kantor rozpoczął swe wystąpienie od przemeblowania podium). Roman Pawłowski na wstępie przedstawił działalność Indeksu 73 i przypomniał o udokumentowanych w III RP blisko stu przypadkach ingerencji w wolność twórców. Prof. Piotr Piotrowski przypomniał, że dzisiaj mechanizmy cenzury są mniej jawne niż w PRL-u, świat w 1981 roku wydawał się prostszy, a podziały bardziej czytelne. Od 20 lat szeroko rozumiana sztuka krytyczna wzbud-



Między nami nie jest dobrze

O ile pierwsza sesja plenarna należała do twórców kultury, to w drugiej *Ile państwa w kulturze: rząd, samorząd czy społeczeństwo obywatelski* głos otrzymali ekonomiści. Sprovokowany jawnie pogardliwym stosunkiem twórców do zasad wolnego rynku prof. Leszek Balcerowicz postanowił być równie radykalny w swoich poglądach. Na wstępie ogłosił, że nienawidzi politycznej poprawności, czego dowodem było całe jego wystąpienie. Przeciwnikom proponowanej przez prof. Hausnera reformy Balcerowicz zarzucił mentalność radzieckiego działacza i ciężkie obciążenie socjalistyczną ideologią. Dla profesora to, co publiczne oznacza zdegenerowane, więc nie ma powodu, by sektor kultury traktować inaczej niż służbę zdrowia, produkcja dóbr kultury to taka sama gałąź gospodarki jak hutnictwo, zatem nie wolno pogardzać wolnym rynkiem. Profesor Hausner nie był aż tak radykalny i zadawał więcej pytań o rolę państwa w mecenacie publicznym: ile obowiązków powinien przejąć rząd, a ile samorządy? Reprezentująca MKiDN Monika Smoleń przypomniała, że kultura jest niezbędnym czynnikiem rozwoju, podnosi atrakcyjność państwa i PKB. Jak byśmy nie liczyli, w Polsce mamy jedne z najniższych w Europie nakłady na kulturę – 0,5% budżetu (uczestnicy Kongresu postulowali podwyższenie dotacji do 1%, czyli i tak w granicach błędów statystycznego). Tymczasem 1 PLN zainwestowany w kinematografię zwraca 3 PLN do budżetu.

Najbardziej szokującą różnicą w stanowiskach ludzi kultury i ekonomistów były skrajnie odmiennie i nieprzystające do siebie języki. W rolę negocjatora wcielił się były minister kultury Waldemar Dąbrowski, który z wdziękiem wypominał profesorom ekonomii, że nie mają pojęcia ani o kulturze, ani o specyfice jej finansowania: 1+1 w kulturze daje wszystko tylko nie 2. Jedynym sposobem na zdobycie zaufania rządzących stało się uwydatnienie ekonomicznego kapitału, jaki niesie ze sobą kultura. Argumenty, że pieniądze włożone w kulturę są inwestycją, która się zwraca, stał się hymnem Kongresu na tyle nośnym, że prof. Hausner publicznie przyznał, iż kultura musi być domeną państwa. Szkoda jednak, że pieśń o opłacalności wydatków na kulturę zdominowała dyskusję o niej.

Antykongres

Z inicjatywy bojkotującego Kongres Kultury Janka Sowy w Spółdzielni Goldex Poldex odbyła się alternatywna debata, towarzysząca projekcji pełnej wersji filmu Agnieszki Arnold. W żywiołowej dyskusji wzięli udział artyści, pracownicy instytucji publicznych i przedstawiciele organizacji pozarządowych, dziennikarze. Spierano się o to, czy warto pokładać nadzieje w Kongresie, czy impreza wygeneruje jakieś zmiany i czy angażować się w trwające w Auditorium Maximum obrady. Temperatura była niezwykle wysoka, choć trudno było sformułować jakiś wspólny postulat, uczestnicy umówili się na spotkanie dnia kolejnego, by zmanifestować swoją obecność. Niestety, informacje o sceptycznej wobec MKiDN inicjatywie bardzo szybko przedostały się do organizatorów. Kolejnego dnia Kongresu wejściówki były bardzo precyzyjnie sprawdzane przy wejściu do budynku Auditorium Maximum, jak i na sale obrad. Ochrona była czujna i odmawiała wstępu osobom bez akredytacji, artysta Roman Dziadkiewicz przy próbie sfinansowania drzwi wejściowych został wyniesiony na rękach przez strażników. Nie zapłonęły ani opony, ani rowery.

Prof. Balcerowicz pytany przez Grzegorza Jankowicza o samofinansowanie się armii przez analogię do proponowanego samofinansowania się kultury, oburzony odpowiedział, że armia stanowi dobro publiczne. Jeżeli możemy mówić o jakichkolwiek korzyściach płynących z Kongresu Kultury Polskiej w Krakowie, byłaby to walka o język, jakim rozmawiamy o kulturze. Bo jeśli gdzieś sięgnęliśmy dna, to pozwalając sobie na epitet w stylu „lże-elit” i „wykształciuchów”. Urzędnicy, którzy z zasady traktują kulturę pobłażliwie, widząc w niej relikwyt poprzedniej epoki i siedlisko pasożytów, nigdy nie docenią, że generujemy większe PKB niż rolnictwo. Mimo całej swej niedoskonałości, Kongres był pierwszym krokiem na drodze mobilizacji środowiska w celu przejęcia realnej kontroli nad ustawodawstwem i reformą finansowania kultury.

Beata SEWERYN

dza kontrowersje, za którymi płynie populistyczny postulat realizowania „zdegenerowanej” i niezrozumiałej kultury za prywatne pieniądze. Ogłoszona przed dekadą zimna wojna sztuki ze społeczeństwem ewoluowała w otwarty konflikt ludzi władzy ze środowiskiem twórców. Rozwój kultury w 38-milionowym państwie nie może się odbywać bez znaczącego finansowego zaangażowania państwa, a już z pewnością straci stabilność, jeśli rząd uwierzy w siłę prywatnego mecenatu. O tym konstytucyjnym obowiązku państwa jako podmiotu zapewniającego dostęp do kultury przypomniał Michał Zadara. Wszyscy paneliści byli zgodni, iż sztuka polska rozwija się doskonale, jednak ciągle brakuje infrastruktury umożliwiającej społeczeństwu konsumpcję kultury, a co za tym idzie, edukację. Joanna Mytkowska zwróciła uwagę, że polscy artyści często lepiej funkcjonują za granicą niż w kraju, gdzie warunki pracy są nieporównywalnie gorsze. Prof. Piotr Piotrowski pięknie mówił o strategiach budowy poprzez kulturę należytego miejsca w skomplikowanych relacjach na arenie międzynarodowej. Tymczasem tempo, w jakim powstają te najbardziej wyczekiwane instytucje najdotkliwiej świadczy o pozycji, jaką sztuce wyznaczają rządzący. Podczas sympozjum *Nowe konteksty dla sztuk wizualnych* Anda Rottenberg przypomniała, że MKiDN wraz ze stołecznym Urzędem Miasta już drugą dekadę buduje Muzeum Sztuki w Warszawie, a póki co jego pracownicy zajmują połowę dawnego sklepu meblowego, te słowa zadziały jak wiaдро zimnej wody na resztki imperialistycznych ambicji na polu europejskiej kultury.

W trakcie Kongresu wielokrotnie podkreślano rolę instytucji kultury, które dla MKiDN stanowią największy balast. Instytucje muszą być wolne i autonomicznie finansowo, jednocześnie państwo nie może ingerować w ich programy merytoryczne.